

Swój na obczyźnie / recenzja

Na wstępie trzeba powiedzieć, że to film w jakiejś mierze autobiograficzny – i to podwójnie. Urszula Antoniak po studiach na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego wyjechała do Holandii. Tam ukończyła reżyserię, tam powstały jej pierwsze filmy. W „Pomiędzy słowami” roztrząsa zatem własne doświadczenia. Z kolei odtwórca głównej roli Jakub Gierszał dzieciństwo spędził w Hamburgu, więc kwestie „podwójnej” tożsamości z pewnością są mu bliskie. A i sam film w koprodukcji holendersko-polsko-niemieckiej zrealizowało łódzkie studio Opus Film. Akcja rozgrywa się w Berlinie, ale niektóre sceny kręcono w Łodzi.

Główny bohater Michał jest prawnikiem w dużej kancelarii zajmującej się fuzjami i przejęciami. Świetnie sobie radzi, przyjaźni się z szefem Niemcem (Christian Löber). Przystojny młody mężczyzna w ciemnym garniturze, białej koszuli, pod krawatem, z burzą płowych włosów chce należeć do lepszego świata. W zaciszu swojego schludnego mieszkania w dobrej dzielnicy wytrwale pracuje nad tym, by wtopić się w nowe otoczenie, zostać zaakceptowanym. Powtarza trudne słowa, szlifując akcent, jest opanowany i chłodny, finezyjny w upodobaniach estetycznych, a jednocześnie brutalny i grubiański w sytuacjach nieoficjalnych z kolegami z pracy. Pedantycznie dba o porządek, co tradycyjnie przypisywane jest naturze Niemców, ale w wypadku Michała dodatkowo daje mu poczucie kontroli, panowania nad rzeczywistością.

Urszula Antoniak oparła narrację filmu na kontrastach – zestawieniu przeciwieństw, które się nawzajem określają i na siebie wpływają, ale ujawniają też zaskakujące podobieństwa. Reżyserka konfrontuje bohatera i jego wyobrażenia o swoim życiu z sytuacjami, które burzą spokój i rodzą trudne pytania. Michał jako zlecenie pro bono dostaje sprawę czarnoskórego poety ubiegającego się o prawo pobytu w Niemczech. Traktuje swojego klienta jak przybysza z innej planety, ale podskórnie czuje, że choć trudno mu to zaakceptować, to jednak wiele ich łączy – przede wszystkim to, że obaj są tu obcy. Przy okazji Antoniak akcentuje fundamentalny problem. Poeta buntuje się przeciwko urzędniczym procedurom – uważa, że jako wolny człowiek powinien mieć prawo do życia, gdzie chce.

O wiele silniejsze emocjonalnie i centralne dla dramaturgii filmu jest spotkanie Michała z ojcem (Andrzej Chyra), którego nigdy nie widział. Matka dawno temu powiedziała mu, że ojciec nie żyje. Mimo że to postać na pół realna – Michał nic o nim nie wie – ta nagła obecność wywołuje zachwianie wewnętrznej równowagi głównego bohatera, rozmontowuje pancerz, pod którym schronił się samotny chłopiec. Mimo że to postać daleka od ideału – skacowany, zarośnięty, wyluzowany, wrażliwy nieudacznik – budzi w Michale potrzebę utożsamienia (choćby tylko fizycznego), poczucie więzi, ciągłości, punktu odniesienia. Dopiero teraz może spróbować odpowiedzieć sobie na pytanie, kim jest. O tę przynależność nie musi zabiegać. Ojciec – chcąc nie chcąc – uosabia ojczyznę, którą Michał opuścił, odrzucił (wyjechał zaraz po maturze), reprezentuje polskość niespecjalnie atrakcyjną, rozmemłaną i przegraną, ale swoją. Jednocześnie zabawa w ojca i syna cieszy Michała. Jak dwaj kumple spacerują po mieście, odwiedzają knajpy, rozmawiają, poznają się. Syn może wreszcie usłyszeć, że ojciec jest z niego dumny.

Kapitałna jest scena wspólnego obiadu, na który niemiecki szef zaprosił Michała wraz z ojcem. Antoniak z ironią pokazuje, jak wiele dzieli Polaków i Niemców: kultura, mentalność, poczucie humoru, ale także wspólna dramatyczna historia. Michał jako tłumacz musi przekładać nie tylko słowa. Widzimy, że dziedzictwo, w którym wyrósł, sprawia, że wszędzie poza Polską zawsze będzie obcy.

Ten układ punktów odniesienia Michała w świecie dopełnia Alina (zjawiskowa Justyna Wasilewska). Jest niczym poetycki konstrukt wyrażający czułość, miłość, delikatność, życiowy romantyzm. Ingeruje w jego poukładane życie, wnika do wnętrza ukrytego pod skorupą nienagannego garnituru. To pokusa, której Michał stara się oprzeć, a jednocześnie ostoja w obcej rzeczywistości i szansa na prawdziwe życie.

Urszula Antoniak opowiada czarno-białymi obrazami-symbolami, którym towarzyszy oszczędny, ale znaczący, dowcipny i inteligentny dialog. Czasem jednak autorka wręcz nie pozwala widzom usłyszeć tego, co mówią bohaterowie, sugerując, że wielu rzeczy nie da się wypowiedzieć. Istotny sens kryje się poza słowami – Beyond Words – jak brzmi oryginalny tytuł filmu. Dlatego nie wystarczy perfekcyjnie opanować języka, wyuczyć się słówek, by być postrzeganym jako swój.

Naprawdę wiele w tym filmie dzieje się poza słowami. Wspomniane symboliczne obrazy to na przykład: bohater na tle podziurawionego kulami muru, bohater nago spaceruje po mieszkaniu i bada skrzypiącą pod stopami podłogę albo dotykając dłońmi twarzy śpiącego ojca, porównuje jego rysy ze swoimi. Dziewczyna na tle otchłani wewnątrz połączonych wagonów metra. Kamera dzięki małej głębi ostrości wycina jej postać z rozmytego tła. Autor zdjęć Lennert Hillege często stosuje ten zabieg, co daje wrażenie intymnego kontaktu z bohaterem, a innym razem ożywia detal. Oddziaływanie obrazu spotęgowane jest jego kolorystyką. Powiedzieć, że to film czarno-biały, to o wiele za mało. Niemal nieskończona rozpiętość tonalna, głębia czerni i gra światła, kontrast, faktura ludzkiej skóry – nie wiem, jakich zabiegów technologicznych użyto, ale ten obraz jest magiczny. Gdy dołożymy do tego świetne kreacje dobrze poprowadzonych aktorów – niewysilone, naturalne, bez jednej fałszywej nuty, trudno oprzeć się wrażeniu, że oto mamy kontakt ze sztuką filmową.

W opowieści Urszuli Antoniak nie ma wielkiego dramatu, rozzierającego bólu. Jest wnikliwa obserwacja, chłodna analiza, ale i poetycka aura. Film mimo wszystko angażuje emocje widza dzięki estetycznej niezwykłości obrazu. Możemy zachwycić się niemal każdym kadrem.

Niestety, nie wszystkim widzom dane będzie doświadczyć w pełni tego filmu. Widziałem „Pomiędzy słowami” w dwóch różnych kinach i było tak, jakbym oglądał co innego. Za drugim razem z magii obrazu nie zostało niemal nic – był prześwietlony, płaski i wypłowiwały. Nie wiem, co zdecydowało – projektor czy ekran (może jedno i drugie). A mamy podobno zaawansowaną technologię. Wyszło na to, że Urszula Antoniak w artystycznym zapale porwała się na ambitne kino nie na każdy ekran.

Bogdan Sobieszek